Rok III. Nr 7.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Kwietnia 1895. Nr 7.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Bardzo ważne doniesienie.

Przesyłamy dziś Szan. Czytelnikom 4-ty zeszyt naszej **„Biblioteki“** na okaz i donosimy, że, jeżeli **wszyscy** zaprenumerujecie „Bibliotekę“, wtedy wydawać będziemy „Nowy Dzwonek **trzy razy** w miesiącu.

Czem wcześniej nadeślecie (ale **wszyscy**) prenumeratę na „Bibliotekę“, tem rychlej i my będziemy mogli spełnić nasze przyrzeczenie. **Spieszcie się więc z prenumeratą!**

Siedm słów P. Jezusa na krzyżu*).

(Uwagi i romyślania na Wielki Tydzień).

Pierwsze słowo.

Gdy po ukrzyżowaniu P. Jezusa, kaci zawiesili także i łotrów na krzyżach i podzielili między siebie szaty P. Jezusa, wykrzyknęli jeszcze kilka słów obelżywych na Zbawiciela i odeszli.

Faryzeuszowie zaś przejeżdżali na koniach koło krzyża i kiwali wzgardliwie głową, mówiąc: *Oto masz zwodzicielu; zburz teraz kościół i we trzy dni go odbuduj. Innych zbawiał, a siebie samego nie może zbawić.* Także i żołnierze szydzili z Niego.

*) Według objawień Katarzyny Emmerich.

Gdy Pan Jezus po wstrząśnieniu krzyża, tj. ustawieniu go w dole, wpadł we mdłość, tedy jeden żołnierz włożywszy na koniec tyki gąbkę umaczaną w occie, przyłożył ją do ust Jezusa, i zdawał się Pan nieco zakosztować.

Po chwili pierwsza straż, która stała koło krzyża, została zniesiona, a P. Jezus podniósł głowę i rzekł: **„Ojcze mój odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“.**

Dyzmas, dobry łotr, głęboko, był tem wzruszony, że P. Jezus modlił się za nieprzyjaciół, a Najśw. Marya Panna, usłyszawszy głos Syna swego, rzuciła się do krzyża, od którego odpędzili ją przed chwilą faryzeusze.

W tym czasie łotr zły, zwany Gezmas, bluźnił P. Jezusowi, za co strofował go Dyzmas, łotr dobry i mówił: *Jeszcze i ty Boga się nie boisz, ty, co na tę samą karę jesteś potępiony? Jeszczeć my to sprawiedliwie cierpimy i słuszną karę odbieramy za nasze zbrodnie, ale ten nic złego nie uczynił. Myślże przynajmniej o sobie w tej ostatniej godzinie, a nawróć się i upamiętaj.*

Potem obrócił się Dyzmas ku Jezusowi Panu i wzruszony żalem za swe grzechy rzekł: »Panie, jeżeli mnie potępisz, to sprawiedliwie uczynisz, bom zasłużył, jednakże miej proszę miłosierdzie nademną«.

Wszystko to działo się pomiędzy południem, a pierwszą godziną po południu, w kilka minut po podniesieniu krzyża.

Drugie i trzecie słowo.

Około godziny dziewiątej rano, kiedy Piłat wydawał wyrok na Jezusa, pruszył lekki szron. Potem wypogodziło się niebo i było dość pogodnie aż do południa. Po południu zaś stanęła naprzeciw słońca gruba mgła czerwonawa.

Około godziny pół do pierwszej po południu nastąpiło cudowne zaćmienie słońca. Niebo się zaćmiło i gwiazdy się ukazały, rzucając jaskrawem światłem.

Ci, którzy przed chwilą znieważali P. Jezusa, zlękli się teraz i spuścili bardzo z tonu, a wiele osób bijąc się w piersi, wołało: »Krew Jego niech spadnie na Jego morderców«, i błagało Pana Jezusa o przebaczenie, a P. Jezus wśród swoich boleści zwrócił ku nim swe oczy.

Kiedy się ciemności powiększały, a przy krzyżu pozostała tylko Najśw. Marya Panna i kilku przyjaciół Jezusa, wtedy dobry łotr, Dyzmas, zwróciwszy głowę ku P. Jezusowi, rzekł z pokorną ufnością: *Panie, pamiętaj na mnie, gdy przyjdziesz do Królestwa Twojego;* a P. Jezus mu odpowiedział: **„Zaprawdę powiadam tobie, dziś ze mną będziesz w raju“.**

Matka Jezusowa, Magdalena, Marya Kleofasowa i Jan stali przy krzyżu Zbawiciela, patrząc na Niego. Najśw. Marya Panna prosiła w swem sercu P. Jezusa, by Jej pozwolił umrzeć z sobą. Tedy Zbawiciel z niewypowiedzianą czułością spojrzał na Nią, a potem obrócił oczy na Jana i rzekł do Maryi: **„Niewiasto, oto syn twój“** — potem rzekł do Jana: **„Oto Matka twoja“**, a Jan św. z wielkiem uszanowaniem uścisnął pod krzyżem Matkę Zbawiciela, która odtąd została jego Matką.

Czwarte słowo.

Już było wpół do drugiej. W mieście panowała trwoga i zamięszanie; ulice zapełnione były mgłą gęstą, ludzie błąkali się tu i ówdzie, w ciemnościach tylko macając.

Wielu biło się w piersi, żałując za swe grzechy. Piłat odwiedził Heroda, a wstąpiwszy na taras patrzyli obaj w niebo i mówili: »to nie jest naturalnem«.

W kościele zajmowano się ofiarowaniem baranka wielkanocnego, a kiedy się nagle ściemniło, powstało zamieszanie nie do opisania. Annasz przejęty trwogą, biegał jak szalony z kąta w kąt, żeby się mógł ukryć.

Ciemności wzrastały, tarcza słoneczna stała się ciemno-żółtą, gwiazdy krwawe rzucały światło, zwierzęta wyły i drżały, a ptactwo upadało na Kalwaryę i na bliskie winnice.

Na Golgocie pod krzyżem panowała głęboka cisza. Zbawiciel wśród głębokiego swego opuszczenia, modlił się do swego Ojca Niebieskiego i prosił go o odpuszczenie nieprzyjaciołom swoim. Około godziny trzeciej zawołał Jezus wielkim głosem: **„Eli, Eli lamma sabbathani“**, — to jest *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił.*

Kiedy tak Pan wołając przerwał milczenie, które koło krzyża panowało, faryzeusze obrócili się ku Niemu, a jeden rzekł: »*Eljasza woła*«, drugi zaś: »*zobaczymy czyli Eljasz przyjdzie go ratować*«.

Po chwili zaczęło się rozjaśniać, ukazało się słońce, ale jeszcze otoczone mgłą czerwoną: Nieprzyjaciele Jezusa w miarę wzrastającej światłości, zaczęli odzyskiwać swą hardość.

Piąte, szóste i siódme słowo.

Gdy światło powróciło, widzieć było ciało Zbawiciela sine, wyschłe i daleko bielsze niż wprzódy, z przyczyny wyjścia wszystkiej krwi.

Wtedy Jezus, mając język cały wysuszony, rzekł: **„Pragnę“**, a setnik Abenadar, którego serce już było nieco skruszone, —

wziąwszy gąbkę, nasycił ją czystym octem, i na łodydze hysopu podał ją do ust P. Jezusowi.

Nadeszła wreszcie godzina Pańska; Zbawiciel pasował się ze śmiercią, a pot zimny wystąpił na Jego członki. Jan św., stojąc na dole przy krzyżu, ocierał chustą nogi Pański. Najświętsza Panna, podtrzymywana przez Salomeę i Maryę Kleofę, stała między krzyżem Jezusa i dobrego łotra, spoglądając na umierającego Syna swego.

Tedy rzekł Jezus: **„Skończyło się“**, potem podniósłszy głowę, zawołał mocnym głosem: **„Ojcze mój, w ręce Twoje polecam ducha mego!“**

Było to wołanie słodkie i mocne, które przeniknęło niebo i ziemię. Nakoniec zwiesiwszy głowę, oddał P. Jezus ducha swego.

Dusza Jego na kształt błyskawicy wstąpiła w ziemię u podnóża krzyża. Jan i święte niewiasty padłszy na ziemię, zanurzyli swe twarze w prochu.

Przyjaciele Jezusa otoczyli krzyż i posiadawszy naprzeciw Niego, płakali. Milczenie i żałoba panowały około ciała Jezusa.

Co się działo po śmierci P. Jezusa, to jest opisane w *trzeciej* książeczce naszej *Biblioteki*.

Pacierz syna.

Wśród dni pracy i mozołów, wśród powszechnej walki o chleb codzienny i znoszenia ułomności ludzkich, wspomnieniem na wielkie cnoty ludzi dawnych lat, — myśl się rozjaśnia i serce rośnie. Tak miło bowiem jest słyszeć o czemś dobrem, pięknem i wzniosłem, jak miło wielbić Boga za dobrodziejstwa Jego rozliczne i świat pełen cudów.

Dziś niby poszliśmy naprzód nauką i postępem niby więcej jesteśmy obznajomieni z niejedną wiedzą i mądrzejsi znacznie, ale czyśmy lepsi, któż powie? A przecież, gdybyśmy starali się usilnie i wytrwale o cnoty, zakwitłyby złote czasy w Ojczyźnie naszej i żelaza kajdan opadaćby musiały. Ale... zdarza się niestety, że to, co dawniej jako cnota zdobiło czoło bohatera, dziś nam wydaje się nieprawdopodobnem lub zbyt trudnem do naśladowania i ztąd zawsze dzisiejsze życie nie może nam wydawać się tak pięknem i wzniosłem, jak była nią przeszłość miniona.

A jest w niej tyle obrazów podniosłych i tyle chwil rzecby można świętych, do niej się wracamy z chęcią lubo i karmimy nią nasze serca.

*

* *

W zamku wojewody gości dziś co nie miara. Od wczesnego rana suną tam karoce i pojazdy zaprzągnięte końmi suto strojnemi, jadą rycerze w pozłocistej zbroi i szlachta okoliczna na bryczkach i wózkach mknie tamtędy żwawo.

Niema się co dziwić? Wojewoda sprawia dziś wesele swej córce jedynaczce, a wesele to huczne i bogate rozradowuje całą okolicę.

Już wrócono od ślubu, już przy suto zastawionym stole wznoszą się kielichy i huczne wiwaty odzywają się... radość ogarnia serca wszystkich, i uśmiech wesela gości na każdej twarzy.

Na każdej?

O! nie!... sędziwa i osiwiała żona pana wojewody jakoś z twarzą zadumaną siedzi przy stole i ani się uśmiechnie, ani rozweseli. Cóżto za przyczyna?... Czyżby miała być niespokojna o szczęście swej jedynaczki najmilszej? Czyżby trwożyła się o to, czy ten, który jej dziecię bierze teraz w swą opiekę, zdoła otoczyć ją tem cichem szczęściem domowem, w jakiem ona wzrosła?...

— Biedna matko nie trwóż się!... Młody twój zięć, to człowiek zacny i poczciwy, to szlachetny młodzian — przemówi do pani wojewodziny matrona o aksamitnym robronie, która śledzi smutek twarzy pani wojewodziny i zda się zgaduje myśli.

Ale wojewodzina odrzeknie na to:

— Odgadujesz Mości Pani Łowczyni, że mię smutek gnębi, ale nie o zięcia mi idzie. Znam tego poczciwego chłopaka i jestem spokojna o szczęście mej córki. Lecz w chwili tej weselnej wspominam mego syna. Przeszło lat dziesięć od tej pory, jak z domu wyjechał i zaciągnął się do chorągwi. Król Jegomość wyprawił go gdzieś aż na kresy — hula tam z tatarami i poganami i ledwie od czasu do czasu jakie wieści poda o sobie. Któż wie, kiedy go obaczę? Któż wie, czy on został tam takim, jakim być powinien? Niepokoję się o to, czy nie zapomniał mych nauk i dlatego nie mogę być zupełnie wesoła...

— Wiwat!... państwo młodzi niechaj żyją!... — ozwały się okrzyki, muzyka zagrała skocznego i wszyscy od stołu, parami idąc poloneza przeszli do komnaty, w której taniec polski rozpoczęto.

W pierwszej parze sunie Imci Pan starosta z panną młodą, za nim szeregiem idą pary posuwistym krokiem...

W tem zabrzękła szabla w progu, jakiś rycerz ogorzały i cały zbroją żelazną okryty stanął w komnacie.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — przemówił donośnym głosem, a pani wojewodzina rzuciła się z okrzykiem:

— Mój synu!...

Poczęły się witania, opowiadania i wypytywania. Z radością

wielką dowiedzieli się rodzice, iż syn został odznaczony za pobicie wrogów, że król Jegomość mianował go kasztelanem, że osiędzie teraz na zamku nad Dniestrem, a wszyscy goście weselni, otoczywszy nowo przybyłego w koło, z zajęciem słuchali jego nowin. Przeszło czasu sporo na tem opowiadaniu. Biedna matka ze łzami radości spoglądała na syna, a gdy ten na chwilę przestał mówić, rzekła do niego;

— Wszystko to dobrze, mój synu... cieszy mię twoje męstwo i dzielność, twe zasługi i łaska u króla Jegomości, ale czy umiesz ty pacierz?

Na te słowa rycerz w żelaznej zbroi ukląkł kornie na środku komnaty, przeżegnał się, złożył ręce i począł mówić w głos: Ojcze nasz któryś jest w niebie!... odmówił Zdrowaś Marya, Wierzę, Dziesięcioro i inne modlitwy, których go matka nauczyła, gdy pacholęciem u nóg jej siadywał.

Łzy puściły się z oczu tych, którzy to widzieli i słyszeli... a matka błogosławiła syna mówiąc:

— Niech cię Bóg błogosławi za to, żeś matki pacierza nie zapomniał. — Ojciec nieznacznie łzę otarł... zrobił krzyż na czole syna i dopiero teraz taniec dalej poszedł — wesołość i radość jeszcze większa opanowała wszystkich, a pani wojewodzina dziękowała Bogu za doczekanie tej chwili szczęścia.

Hej! hej!... któryż to z synów dziś zechce tak być posłusznym matce i tak święcie pamiętać o tem, czego go nauczała?...

Czem syn twój będzie... królem czy panem...
Bogaczem świata, mężnym hetmanem,
To mniejsze rzeczy — ty się troszcz o to,
Czy on paciorek mówi z ochotą.
Naucz go szczerze miłować Boga,
A wtedy łatwiej zwycięży wroga.

ŚWIĘTA PANI.

W obszernej izbie starego modrzewiowego dworca kilka młodych dziewcząt haftowało pilnie w krosnach, podczas gdy ochmistrzyni czytała im głośno zapisany w dużej księdze żywot wielebnej Anny z Górek, zmarłej niedawno pod Lublinem. Skoro doszła do opisu jej wielkiej pokory, która sprawiała, że każdą winę wnet wyznawała starszym, błagając za nią przebaczenia, jedna z obecnych panienek szkarłatnym spłonęła rumieńcem, inne zaś widocznie, aby powiększyć jej zakłopotanie, zaczęły szeptać i śmiać się po cichu.

— Moście panny! — rzekła wtedy ochmistrzyni — uciszcie się proszę; nie godzi się dla błahych żartów odrywać ducha od pobożnego rozmyślania, ani też drugim w nim przeszkody czynić; gdy czytać skończę, co wnet nastąpi, dość mieć będziecie czasu na wasze uwagi.

Dzieweczki umilkły, nie odwróciły jednakże prędko wzrokn od zarumienionej twarzyczki, w której ciemnych oczach zabłysnął teraz płomień tłumionego gniewu. Była ona bardzo piękna, ale brakło jej ujmującego wdzięku słodyczy i dobroci, przeto mało komu podobać się mogła.

Sierota, bo matka odumarła ją w dzieciństwie, a ojciec zajęty publicznemi sprawami, wcale prawie nie dawał na nią baczenia, Basia była daleką krewną pani Maciejowskiej, kasztelanowej sandomierskiej, w domu której pobierała wychowanie, wraz z córką jej i kilkoma innemi dziewczętami. W gruncie nie złą była może, ale cóż z tego, skoro hardość i upór, najwybitniejsze wady jej charakteru, czyniły wszelki stosunek z nią bardzo nieznośnym, zarówno dla starszych, jak dla rówiennic. Żadna z towarzyszek nie była jej przyjazną i obecnie też rade, że znalazły do niej przymówkę, pochwyciły skwapliwie zręczność, aby ją upokorzyć.

Ochmistrzyni czytała bez przerwy nie bacząc już na dziewczęta, których miny doprowadzały Basię do coraz większego rozdrażnienia. Dostrzegła to wreszcie Kachna, śliczna i dobra jak anioł córka domu. Spojrzała dokoła z niezadowoleniem i wnet powściągnęła niewczesne żarty, bo dziewczęta kochały Kachnę za jej przymioty, równie jak nie lubiły Basi dla jej przywary. Skoro po ukończonem czytaniu ochmistrzyni wyszła z komnaty, zrobił się tam wnet szmer i gwar wielki.

Basia powstała, wymawiając, że jej zawsze robią na przekór, a na to panienki nuż ze swemi zażaleniami do niej: na tę poskarżyła przed ochmistrzynią, tę odepchnęła z pogardą, gdy ją o coś prosić chciała, owej niesłusznie wyrządziła przykrość, słowem z każdą miała jakieś zajście.

Kachna jak zwykle przejednać je pragnęła, lecz nie udało jej się to zupełnie, bo rozgniewana i uparta Basia, zamiast ocenić jej dobroć, jeszcze się gorzej zniecierpliwiła i wybiegła rozżalona nazywając ją pochlebnicą, świętoszką i t. p. imionami, jakie dają nieraz osobom wzorowego postępowania ci, którym ich za przykład stawiają.

Kachna westchnęła tylko, lecz nie rozgniewała się bynajmniej, bo anielska ta dzieweczka, w swej prostocie i pokorze, gotową była raczej przyznać słuszność tym, którzy jej źle czynili, aniżeli się unosić przeciw nim niechęcią. Miłość zacnych rodziców darząc ją bogobojnem wychowaniem, zgotowała jej szczęście

w przyszłości; szczęście bowiem w tem życiu nie zależy na spełnieniu wszelkich życzeń i nadziei naszych, które nieraz o zgubę przyprawićby nas mogły, lecz na wewnętrznem zadowoleniu, na owym najwyższym spokoju ducha, który jest odblaskiem nieba na ziemi, a pochodzi jedynie z czystego serca.

Od pierwszego dzieciństwa dano za towarzyszki Kachnie ubogie sieroty, które chowały się z nią pospołu. Przestrzegano pilnie, aby kasztelanka raczej we wszystkiem była im powolną, aniżeli, uchowaj Boże, górę nad niemi wziąć miała, ufając w swe mienie i wysokie położenie rodziców. Sama też sobie we wszystkiem posługiwać musiała, i nietylko sobie, ale nadto odzienie ubogim szyła. Do tych ostatnich do osobliwszego miłosierdzia nakłaniała ją matka i gdy im rozdawano żywność, przyuczała, aby sama nakładała ją w przeznaczone na to naczynia.

Wzrastała też Kachna w miłość u Boga i ludzi, a gdy następnie wyszła z pod rodzicielskiej opieki, wniosła w dom męża spokój, miłosierdzie i miłość, które dokoła niej promieniały, gdy była młodziuchną jeszcze dzieweczką. Wkrótce po za mąż pójściu Kachny umarła pani kasztelanowa sandomierska i Basia wraz z drugiemi dziewczętami dostała się pod opiekę dawnej towarzyszki. Serce młodej kobiety skłaniało się zawsze ku niej, bo im więcej Basia okazywała się obojętną nawet niewdzięczną i niemiłą dla otaczających, tem bardziej zjednać ją pragnęła Bogu i ludziom.

Basia odpychała prawie jej dłoń przychylną, lecz Kachna nie cofała jej zawsze w nadziei, że w końcu zmiękczy to oschłe serce. Kołaczcie a będzie wam otworzone, powtarzała z uśmiechem; ja też nie przestaję kołatać do tej biednej duszy, w nadziei, że ocknie się z uśpienia swego.

Zdarzyło się, że pan Wapowski, mąż Kachny miał bardzo bogatych krewnych, niedobrych i chciwych, którzy dla majątkowych działów, poróżniwszy się jeszcze z ojcem jego, nie chcieli dać się przejednać i wszelkim sposobem szkodzić mu się starali. Owóż Basia rozgniewawszy się raz na Katarzynę za jej łagodne uwagi, dla zrobienia zarówno jej jak i panu Wapowskiemu przykrości, postarała się o miejsce panny respektowej u owych państwa, którzy, widząc o co rzecz idzie, przyjęli ją chętnie.

— No, co teraz to już pewnie dałaś jej za wygraną — rzekł pan Wapowski do żony, która załzawionym wzrokiem ścigała odjeżdżającą. — Sądzę, że straciła już na zawsze miejsce u ciebie, i że nigdy nie zapomnisz jej złego postępowania z nami.

— Uchowaj Boże, abym żal wieczny do niej żywić miała w sercu! owszem radabym teraz więcej niż kiedy oddać jej przysługę, którąby przecież wzruszyć ją mogła.

*

— Pora właśnie nastręcza się ku temu, bo dziś odebrałem wiadomość, że jej ojciec jest bez przytułku, straciwszy ostatki mienia na dzierżawie, którą trzymał od pana z Nakła.

— A więc ofiarujmy mu spiesznie pomoc naszą — przerwała żywo Katarzyna i gdy mąż, który nigdy się jej nie opierał w podobnych razach, zezwolił na to żądanie, tegoż samego dnia wyprawiła gońca z zaprosinami do ojca Basi, a już w parę tygodni potem schorzałego i zbladłego starca otaczała swemi staraniami i opieką.

— Chociaż nie uskarżała się przed nim na córkę i dała nawet jakiś godziwy powód jej oddalenia, biedny ojciec wkrótce dowiedział się od ludzi o złem postępowaniu Basi i rozkazał jej przybyć natychmiast, upaść do nóg swej opiekunce i wyjednać jej przebaczenie.

Znając usposobienie Basi, łatwo sobie można wyobrazić w jakim znalazła się stanie, po przeczytaniu pisma ojca.

Nie było jej wcale dobrze w domu gdzie przemieszkiwała, lecz wrócić dobrowolnie pod opiekę krewnej, którą tak srodze obraziła, żądać jawnie jej przebaczenia, było to już nad siły hardej dziewczyny. Śmierć raczej! śmierć raczej! powtarzała z cicha, ojcu zaś powiedzieć kazała, że bardzo żałuje, ale nie może uczynić zadość jego woli, gdyż tym krokiem obraziłaby dobrych państwa, u których znalazła obecnie opiekę.

— Nie mam córki — rzekł biedny ojciec, otrzymawszy tę odpowiedź i odtąd już nie wspomniał o Basi, a ilekroć pani Wapowska chciała zwrócić rozmowę na ten przedmiot, przerywał jej wszczynając rzecz inną.

Rok blisko tak zeszedł, a starzec przyciśniony wiekiem i zgryzotą ciężko zaniemógł, ale i wtedy jeszcze nie chciał słyszeć o córce ani jej przebaczyć. Pani Katarzyna po naradzie z mężem i kapelanem, umyśliła wysłać zaufaną służebnę do Basi, w nadziei, że gdy sama przybędzie łatwiej ojca przejedna.

We wspaniałym dworcu panów ze Sprowy, u których przebywała Basia, brzmiała wesoła muzyka i przedrzeźniały się sobie maski włoskim zwyczajem wprowadzone w użycie w czasie zapust, skoro otulona futrem i chustami białogłowa weszła do panieńskich pokoi. Basia zagrzana tańcem wybiegła tam właśnie poprawić ubioru, gdy się z nią zeszła we drzwiach.

— Co to jest? skąd jesteście? — zapytała przybyłej.

— A toż panienka nie poznaje Kacprowej, żony kredencarza z Dynowa? Widać, że panienka już o nas wszystkich zapomniała. — Basia zbladła, jakby dotknięta złem przeczuciem.

— Cóż tu porabiasz?... co was sprowadza? — rzekła.

— Ojciec wasz, stary jegomość, zaniemógł i pani wysłała mię co tchu po was.

Basia załamała ręce.

— Czy tak źle z nim? — zapytała nieśmiało.

— Oj! źle bardzo i trzeba nam spieszyć pono, aby go zastać przy życiu.

Basia zaszlochała głośno! mało znała ojca nie wychowawszy się przy nim, lecz mimo to w chwili gdy się dowiedziała o niebezpieczeństwie w jakiem pozostawał, w sercu jej obudziło się przywiązanie dla niego, a zarazem zgryzota na myśl, że go obraziła tak ciężko nieposłuszeństwem.

— A czyż przynajmniej wybaczył mnie niegodnej? — wyjąknęła.

— Nie panienko i właśnie jejmość nasza wysłała mię tutaj, sądząc, że skoro was obaczy...

— Rozumiem... Nie mamy i chwili do stracenia, siadam z wami i jadę natychmiast.

— Otulcie się jeno wprzódy, bo to siedm mil opętanych, a do tego mróz nie lada...

— Siedm mil o Boże! — jęknęła Basia, biegnąc do drugiej izby nawpół nieprzytomna, bo w tej chwili zaczęła się już dla niej męczarnia wyrzutów sumienia. W godzinę potem traktem dynowskim jechały dwie kobiety wśród zimowej zawiei, która drogę utrudniała. Serce Basi przepełniała niewypowiedziana obawa i żałość; modlila się gorąco, aby coprędzej stanąć u celu podróży; a tu zaspy śniegowe coraz cięższe stawiały zapory.

W Dynowie tymczasem bogobojna pani wraz z kapelanem, daremnie nakłaniała umierającego starca do łagodności względem tej, która i przeciw niej samej tak ciężko zawiniła.

— Nie mam córki — powtarzał — dajcie mi umrzeć w pokoju.

— Trzeba się krzepić nadzieją, że gdy ją zobaczy zapomni o gniewie swoim — rzekł kapłan.

— Ależ czy ona tylko na czas przybędzie, lękam się — mówiła pani Wapowska — jużby dziś na noc być powinna tutaj, lękam się czy wypadek jaki...

— Miejmy w Bogu nadzieję, że wszystko na dobre obróci; módlmy się i czekajmy końca — odparł kapelan i sam poszedł uklęknąć w kaplicy, a pani Wapowska powróciła do pokoju starca. Zastała go znów gorzej, gorączka zwiększała się, a jak zapewniała pielęgnująca go kobieta, chory rzucał się niespokojnie i wymawiał przerywane wyrazy, pełne rozżalenia na nieobecną. Pani Wapowska przysłuchiwała mu się czas jakiś w bolesnym niepokoju i lubo ustami nie poruszyła, modliła się, aby Bóg przemienił jego serce! Modlitwa ta wysłuchaną została, bo jakaś myśl radosna

zabłysła nagle w jej oczach i złożywszy kornie dziękczynne dłonie, cicho wysunęła się z komnaty.

Za chwilę potem, gdy starzec znów nawpół przytomny narzekał na opuszczenie swoje, zjawiła się u łoża jego młoda niewiasta i do nóg mu się rzuciła wyrzekając cicho:

— Ojcze drogi! ojcze przebacz mi!

— Nie! nie! — zawołał — ja ciebie nie znam, ja nie mam córki, moja córka dawno umarła, umarła dla mnie w chwili, gdy nie spełniła mego rozkazu, gdy się okazała niewdzięczną dla dobroczyńców swoich!

— Ojcze — powtarzała młoda kobieta — daruj dziecięciu twemu żałującemu za swą winę; daruj, przebacz nieszczesnej, dla której już zdawna rozpoczęła się kara.

— Przebacz tak jak pragniesz aby ci Chrystus przebaczył — dorzucił wchodzący w tej chwili kapelan.

Starzec wahał się jeszcze, lecz gdy córka łzami ręce jego oblewając nie przestawała przemawiać w najtkliwszych wyrazach, a kapelan popierał jej słowa, przytulił żałującą do piersi, a ręka jego błogosławiąc zastygła na jej skroni i ostatnie słowa jakie wyszeptały usta, były słowa miłości i pokoju.

Promień lampy oświecał blado komnatę, w której przy zwłokach zmarłego klęczał kapelan i młoda niewiasta, gdy zaturkotało na dziedzińcu, a w korytarzu słyszeć się dały spieszne stąpania. Drzwi się rozwarły z łoskotem i łkając wbiegła do komnaty młoda dziewczyna wzrostem i postawą podobna do klęczącej kobiety.

— A więc nie żyje! — wołała z boleścią łamiąc ręce — nie żyje! Umarł nie przebaczywszy mi! umarł nie udzieliwszy mi błogosławieństwa! O zasłużyłam na tę karę niegodnem postępowaniem mojem! — i upadła szlochając do nóg zmarłego, nie zważając na obecnych.

— Miłosierdzie Boskie większe jest zawsze od nieprawości naszych — ozwał się poważnie kapłan — ukorz się przed niem córko i odejdź w pokoju. Ta, którą obraziłaś srodze, zastąpiła cię przy łożu umierającego, który już nie rozpoznając rysów, a słysząc jeszcze słowa jej rzewne, wybaczył ci i błogosławił sądząc, że go sama o to prosisz.

— Widząc, że przybędziesz zapóźno, uczyniłam to, cobyś sama uczyniła Basiu — dodała powstając pani Wapowska — a teraz uściśnij mnie i miasto się oddać zbyt wielkiemu frasunkowi, módl się za jego duszę. — Pani Wapowska mówiąc to wyciągnęła ręce do Basi chcąc ją do siebie przytulić, lecz Basia zsunęła się tylko do jej kolan.

— Niegodna jestem — rzekła — abyś mię witała jak siostrę

— i póty je ściskała, póty całowała, dopóki pani Wapowska jej nie podniosła.

— Basiu moja miła — rzekła — wszystko co było dawniej niech idzie w niepamięć; od dziśdnia nowe życie zacząć powinnaś.

Wytrwała cierpliwość podziałała w końcu na pyszne i nieugięte serce. Zuchwała i harda dziewczyna stała się słodką, pokorną i cichą. Nie rozłączyła się już nigdy ze swą panią i przez resztę żywota dopomagała jej w licznych sprawach miłosierdzia, dla których lud okoliczny przezwał Katarzynę Wapowską jeszcze za życia: *Świętą panią*.

Doświadczenia z wódką.

Wiadomo, jak szkodliwie działają na zdrowie wszelkie gatunki gorzałki lub likierów fałszowane zapomocą witryoleju. Ale i najczystsza wódka staje się też groźną trucizną, jeżeli się jej zbyt często albo zawiele używa. Jeden uczony Francuz, doktor Manian, postanowił niedawno przekonać się w sposób oczywisty, czy wódka jest naprawdę trucizną.

Nie mógł rozumie się robić prób na ludziach, ale poradził sobie inaczej. Oto zamknął w ogromnej izbie kilkanaście psów i karmił je mięsem i chlebem, które poprzednio moczone były w spirytusie. Psy odwracały się z początku ze wstrętem od tego pokarmu i dopiero zmuszone głodem jadły go. Starsze jednak spożywały tak niewiele, że trzeba było zaniechać prób z niemi, gdyż byłyby pozdychały z wycieńczenia.

Zatrzymano więc do dalszych prób tylko młodsze, u których żarłoczność przemagała wstręt do jadła. Podawano im dwa razy dziennie pokarm, do którego dolewano na każdego psa po małym kieliszeczku spirytusu. Raz tylko na tydzień biedne zwierzęta dostawały jadło z mniejszym dodatkiem tej wstrętnej dla siebie zaprawy. Nawet szczenięta mające od dwóch do trzech miesięcy, choć chwytały mięso z wielką żarłocznością, otrząsały je z wódki trzymając w zębach, zanim odważyły się przełknąć. Pomimo tej ostrożności upijały się tak, że w piętnaście lub dwadzieścia minut po objedzie zaczynały się chwiać na nogach, padały i zasypiały mocnym snem.

Po dwóch miesiącach takiej próby wszystkie psy zrobiły się bardzo niespokojne i rozdrażnione. Drżały, gdy się kto poruszył, kryły się przed ludźmi w najciemniejszy kąt izby, nie pozwalały dotknąć się do siebie, a gdy się kto zamierzył na nie kijem, wydawały przeraźliwe wrzaski, choć poprzednio nigdy tego z niemi

nie bywało. Potem zaczęły doznawać różnych strachów i przywidzeń.

Zdawało się im, że jakiś nieprzyjaciel goni za niemi; uciekały więc jak nieprzytomne z głową poza siebie zwróconą, chwytały coś w powietrzu zębami i szczekały gwałtownie na kogoś, choć nikogo obcego nie było. Słowem był to obłęd zupełnie taki, jak u pijaków, którym się nieraz przywiduje, że jakiś niewidzialny wróg godzi na ich życie, że ktoś za nimi goni, straszy, prześladuje. Boleśnie było patrzeć na męczarnie biednych zwierząt; ale o ileż boleśniej pomyśleć, że tylu ludzi skazuje siebie dobrowolnie na takież udręczenia.

Po kilku miesiącach wszystkie psy pozdychały. Jeden zasnął w zimie pod otwartem oknem i zmarzł. Stało się z nim to samo, co z tymi pijakami, którzy wracając z szynku zimową porą kładą się w polu na sen wieczny i nie pamiętają nawet w chwili zgonu, że mają duszę, która ich odróżnia od bydlęcia. Drugi pies dostał zapalenia płuc, które tak często przecina życie pijaków. Trzeci zginął też w taki sposób, jak wielu ludzi, którym gorzałka rozum odebrała; uciekając w chwili obłędu przed jakiemś widziadłem, i grzbiet sobie przełamał. Inne wreszcie słabły na siłach, nędzniały, aż pozdychały z wycieńczenia, chociaż do końca dawano im strawę obfitą.

Jednocześnie z tą próbą wykonał doktor Manian drugą w innym oddziale psów, którym dawał pokarm z wódką innego rodzaju, zwaną absyntem. Tam skutek był jeszcze prędszy i straszniejszy. Nieszczęśliwe zwierzęta dostawały zawrotu głowy, drgawek, obłędu i ginęły bardzo prędko. Oprócz psów poddawano też próbom koty, króliki, szczury, świnki morskie i różne ptaki. Spirytus działał na nie również zabójczo.

Próby te dowiodły raz jeszcze, że wódka, choćby najczystsza i najlepsza jest straszną trucizną. Staje się ona u wielu ludzi powodem pomieszania zmysłów i szaleństwa. Wszystkim zaś odbiera zdrowie, chociaż powoli, ale niezawodnie. Przytem poniża człowieka i gotuje mu nieraz śmierć haniebną. Od wódki giną nietylko pojedyńczy ludzie, ale i całe rodziny, a nawet ludy. Ona to doprowadziła do zagłady wiele narodów, które mieszkały w Ameryce, zanim ją Europejczycy odkryli, i dziś też odbiera wszędzie zdrowie i siły tysiącom ludzi.

Jakiż jest sposób przeciw tej truciźnie?

Z pijakami nałogowymi trudno poradzić. Niejeden wie, że topi w kieliszku nietylko zdrowie i mienie, ale nadto dobre imię i godność człowieka, a jednak nie chce wyrzec się nałogu: chyba że Bóg go łaską swą oświeci i dopomoże podnieść się z upadku. Cóż więc począć? Oto zamiast zaprawiać dzieci do kieliszka, trzeba

im od najmłodszych lat przedstawiać straszne skutki pijaństwa, wzbudzać obrzydzenie do tego nałogu, a przedewszystkiem nie dawać złego przykładu upijając się w domu lub wracając z jarmarków z zalanemi oczyma.

Poradnik gospodarski.

Smaczny chleb razowy.

Niejedna gospodyni gotowa powiedzieć: »Łatwo upiec smaczny chleb, kiedy jest z czego«. Bywa jednak często, że jest z czego, ale niema komu upiec chleba smacznego i zdrowego. Zdarza się nieraz widzieć nawet u zamożnych gospodarzy chleb z zakalcem, niedopieczony, albo znów przepieczony, twardy, zbity na kamień, przekiszony, niedokiszony, słowem, z różnych przyczyn niezdrowy lub niesmaczny.

Nie przeczę, że są i umiejętne gospodynie, których pieczywo możnaby bez zawstydzenia podać na pański stół, a nawet posłać na wystawę, ale takich jest niewiele, osobliwie po wioskach. Ze złej mąki nikt dobrego chleba nie upiecze, nawet najbardziej doświadczona gospodyni; ale i dobra mąka nie pomoże, jak kto nie będzie umiał pieczywa przyrządzić. Na próbę dajcie jednej i tej samej mąki naprzykład dwunastu gosposiom. Niech każda z nich upiecze po swojemu, a przekonacie się, że chleb każdej będzie miał smak zupełnie odmienny.

Bywa często, że gosposie muszą się stosować do wymagań swoich gospodarzy lub czeladzi, którzy lubią zwykle chleb przekiszony. W innych niejscach znowuż bywa bardzo wielu robotnika. Tam już nie patrzą na smak, byle był jakikolwiek chleb, gdyż go nastarczyć niepodobna. W takim razie, rozumie się, nie można wymagać bardzo smacznego chleba od gospodyń.

Ponieważ jednak wiele innych gospodyń ma czas starannie przyrządzić pieczywo i dba o to, aby ono miało dobry smak, podajemy tu dla nich wypróbowany sposób pieczenia chleba.

Przesiać przez przetak 2 garnce miałko zmielonej żytniej mąki i potrzymać ją z godzinę w niecce w ciepłem miejscu, aby przeschła. Potem rozczynić tę mąkę w dzieży dobrze ciepłą i przecedzoną wodą, bacząc, aby rozczyna była rzodkawa i nie miała w sobie klusek. Do dwóch garncy mąki wlewa się zwykle dwa garnce wody rozmieszanej z garstką soli. Kto sobie życzy, może dosypać garstkę kminu lub kopru. Do tej rozczyny należy wlać i rozmieszać dobrze około pół funta zakwaski, rozrobionej ciepłą wodą, poczem przykryć dobrze dzieżę i postawić ją w ciepłem, ale nie zanadto gorącem miejscu. W ten sposób przyrządzoną

rozczynę należy trzymać od 8 do 10 godzin. Całej zimowej nocy jest zawiele, gdyż rozczyna mogłaby przekisnąć. Zwykle rozczynia się późno wieczorem, a nazajutrz miesi się i piecze.

Na zamieś trzeba mieć również mąkę już przesianą, ogrzaną i przygotowaną, a bierze się jej dwa razy tyle, co na rozczynę, to jest cztery garnce. Przy zamiesi należy również uważać, aby nie było w cieście mąki niewymieszanej i żeby nie trzeba było wody dolewać. W ten sposób zamieszane ciasto postawisz znowu na piec lub w ciepłem miejscu i okryjesz dzieżę starannie na parę godzin, aby się ruszyło. Zajrzysz do niej parę razy, strzegąc starannie od przewiewu zimnego powietrza.

Kiedy już ciasto znacznie podrosło, piec powinien być również przygotowany, już na dopaleniu, tak, aby nie ostygł, gdy czas będzie chleb wsadzać. Piec należy znać dobrze i wiedzieć, ile drzewa potrzebuje. Nowe piece bywają zwykle gorętsze od starych; należy o tem pamiętać, aby zastosować ilość i gatunek drzewa. Lepiej jednak, gdy piec jest cokolwiek za gorący, niż za chłodny, czyli za słabo napalony.

Gdy już wszystko przygotowane jak należy, zdejm dzieżę z pieca i rób pospiecznie bułki czyli bochenki chleba średniej wielkości. Obmuskawszy każdy bochenek ręką umoczoną w ciepłej wodzie, kładź go na posypanej otrębami łopacie i sadzaj do pieca. Bochenków powinno być ze sześć. Gdy już wszystkie zostały wsadzone, trzeba spiesznie piec zatkać. Jeżeli był za gorący, to po przekonaniu się o tem, odkryj wcześniej zatyczkę; jeżeli zaś nie widać, aby się bochenki z wierzchu przypalały i czerniały, to piec może być dłużej zatkany.

Chleb nie powinien siedzieć w piecu dłużej nad dwie godziny, a nawet dosyć półtorej godziny. Gdyby piec był źle napalony, można chleb w nim dłużej trzymać, ale i to niewiele już pomoże, chleb pozostanie blady, chociażby najdłużej siedział. Po wsadzeniu chleba do pieca bardzo szkodliwe jest częste przetwieranie. Od zimnego powietrza chleb w piecu pęka i wiele traci na smaku.

Kiedy chleb już jest upieczony, o czem łatwo przekonać się stukając w spód bochenka, a skórka jest cokolwiek za rumiana, to należy po wyjęciu z pieca, polać każdą bułkę trochą zimnej wody; od tego skórka zmięknie i łatwiej da się zgryść, co będzie dla starych wielką wygodą. Przed upieczeniem można także wyrobione bochenki wpuszczać do ciepłej wody na dwie Zdrowaśki, a potem zaraz sadzać do pieca. Od tego bywa też skórka smaczniejsza.

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. Koło polskie obradowało 19 marca nad budżetem ministerstwa oświaty. Przy tych obradach poseł hr. Piniński oświadczył, że w Radzie państwa postawi wniosek o *powiększenie liczby inspektorów szkolnych w Galicyi*. Mówiono następnie o sprawie *restauracyi katedry na Wawelu*. Prof. Sokołowski przypomniał swoje zeszłoroczne żądanie, postawione w Radzie państwa, mianowicie, żeby rząd dał na tę restauracyę 200 tysięcy, to jest przez dziesięć lat co roku po 20 tysięcy. Skoro bowiem rząd dał na restauracyę katedry w Pradze 400 tysięcy, to i my mamy prawo domagać się tego, co nam się słusznie należy. Minister oświaty p. Madejski, obecny na tem posiedzeniu Koła polskiego, oświadczył, że rząd nie uchyla się od dania pomocy, ale dotąd nie otrzymał jeszcze planów restauracyi ani kosztorysu. Gdy to nastąpi, to i minister dołoży wszelkich starań, aby potrzebną sumę wyjednać. W końcu nadmienił p. minister, że rząd założy wkrótce *dwa nowe seminarya nauczycielskie*, mianowicie w Sokalu i Krośnie. — W *Radzie państwa* toczą się dalej obrady nad budżetem i nad reformą podatkową. — *Ważna sprawa*. W Wiedniu istnieje stronnictwo tak zwane *chrześciańsko-socyalne*. Celem jego jest szerzenie ducha chrześcijańskiego między ludem i polepszanie doli ludności biedniejszej. Ponieważ żydzi w Austryi mają wielki wpływ i ludność wyzyskują, przeto to stronnictwo walczy też przeciw żydowszczyźnie. Do stronnictwa należą także księża katoliccy.

W ostatnich czasach pisały gazety żydowskie, że Ojciec św. potępił działanie chrześciańsko-socyalnego stronnnictwa. Tymczasem gazeta katolicka, wychodząca w Berlinie, *Germania*, donosi, co następuje: Sekretarz stanu (pierwszy minister Papieża) ks. kardynał Rampolla oświadczył dwom XX. Biskupom austryackim, że Ojciec św. nie da się w błąd wprowadzić i nie potępi partyi chrześcijańsko-socyalnej w Austryi, oraz partyi ludowej na Węgrzech. Ojciec św. wie dobrze, że obie te partye są szacownymi bojownikami Kościoła wojującego i pożytecznem wojskiem przeciw niechrześcijańskim i heretyckim zaczepkom. Dlatego Ojciec św. zachęca obie partye do wytrwałości i poleca im jedynie, ażeby się porozumiewały z Biskupami. To bardzo ważne oświadczenie Stolicy Apostolskiej, a wszystkim, którzy i w innych krajach w sprawach socyalnych dla chrześcijaństwa i dla sprawy ludu walczą, doda ono nowej otuchy i zachęty.

W Królestwie Polskiem nic się nie zmieniło przez zmianę jenerałgubernatora Szuwałowa. Prześladowanie Polaków takie same jakie było za czasów Hurki. Tylko Szuwałow podobno patrzy więcej na długie palce czynowników (urzędników moskiewskich). Zatem chociaż mała ulga. — Wybierają teraz wszędzie gdzie się da »dobrowolne« (?) składki na pomnik »cara batiuszki« Aleksandra III. W sądach i urzędach przy jakiejkolwiek sprawie dopominają się o te datki »dobrowolne«, a źle temu, kto dobrowolnie nie da.

Niemcy. Prusacy zawrzeli znowu straszną nienawiścią przeciw Polakom w Poznańskiem. Zawiązali nawet między sobą towarzystwo, które ma na celu nibyto bronić Niemców, a właściwie aby gubić i zgnębić Polaków. — Dnia 1 kwietnia obchodzi Bismark, dawny kanclerz państwa niemieckiego, 80 rocznicę swych urodzin. Cesarz niemiecki rozkazał, aby w ten dzień powiewały flagi z gmachów rządowych na cześć Bismarka. — Sprawa otwarcia nowego kanału niemieckiego, jako rzecz pierwszorzę-

dnego znaczenia, zajmuje uwagę całej Europy, a jeszcze więcej dlatego, że otwarcie — jak wiadomo — ma się odbyć nader uroczyście. Większa część państw przyjęła zaproszenie Niemiec i wyśle kilka okrętów wojennych na sam akt otwarcia, który odbędzie się w lecie. W dzień ten zgromadzą się w Kilonii nietylko okręty europejskie, ale wogóle z całego świata, będzie więc widowisko nielada. Francya przyjęła także zaproszenie i przyrzekła przysłać dwa okręty wojenne. Pomiędzy zagorzalszymi francuskimi patryotami jest ztąd wielkie oburzenie. Nie chcą oni patrzeć na to, aby Francya swemu pogromcy asystowała przy obchodzie narodowej uroczystości, i biorą za złe rządowi, że przyjął zaproszenie. Widocznie Francuzi nie mogą jeszcze zapomnieć, co im zgotowała ostatnia wojna francusko-niemiecka, nie mogą się pogodzić z losem i pragną w głębi duszy odwetu za klęski zadane im 1870 i 1871 r. Krzyki zagorzałych Francuzów nie odniosą jednakże żadnego skutku, bo większość ludu, zapatrująca się spokojnie na stosunki, nie ma nic przeciw temu, że Francya bierze udział w uroczystości nawskróś pokojowej. Jeszcze większy pewnie powstałby hałas we Francyi, gdyby rząd niemiecki, zapraszając wszystkie państwa na uroczystość, był pominął Francyą. Tacy to ci Francuzi!

Głoszono niedawno, że na otwarcie przybędą także cesarz austryacki Franciszek Józef i car Mikołaj. Okazuje się teraz, że to była pogłoska i raczej życzeniem gazet niemieckich, aniżeli wiadomością opartą na słusznych przypuszczeniach.

W Hiszpanii dzieją się różne rzeczy, które zdają się zapowiadać, że prędzej czy później cały kraj upadnie do reszty i zbankratuje z kretesem. Z powodu powtarzających się nieporządków oddano główną władzę w ręce marszałka Martinez Kampos i obostrzono prawa. Gazety, które będą miały śmiałość wypowiedzieć otwarcie swe zdanie o niedołężności kraju, zostaną stawione przed sąd wojenny, a przecież jest aż za wiele powodu do tego, by być niezadowolonym z tego, co się w Hiszpanii dzieje. Jak wiadomo, na wyspie Kubie wybuchło powstanie. Rząd z tej przyczyny postanowił wysłać więcej wojska na Kubę, oficerowie tymczasem wzbraniają się jechać do Kuby. Kiedy gazety postępowanie to zganiły, wpadło około 300 oficerów do redakcyi kilku najznaczniejszych gazet, zburzyli meble i zelżyli redaktorów, których potem jeszcze wyzwano na pojedynek. I co najciekawsze, za tymi oficerami ujął się jeszcze rząd. A z Kuby tymczasem nadeszła wiadomość, że powstańcy pobili na głowę oddział wojska rządowego, liczący 2.000 żołnierzy. Jeżeli Hiszpania utraci wyspę Kubę, to wtedy cały kraj gotów zbankrutować, bo wyspa to bardzo bogata i daje wielki dochód Hiszpanii.

Wojna chińsko-japońska. Chiny rozpoczęły już z Japonią układy pokojowe, a równocześnie udały się do mocarstw europejskich z prośbą o pomoc i pośrednictwo. Mimo to Japonia nie wstrzymała działań wojennych i zdąża ku stolicy Chin. W Chinach trwa dalej nieład; jakiś Chińczyk uformował 50-tysięczną armię. Pełnomocnik chiński, który z Japonią zawiera pokój, otrzymał od swego cesarza pozwolenie ustąpić Japonii kilka wysp, ale nie wolno mu przystać na zabór choćby piędzi stałego lądu chińskiego. Wobec tego sądzą politycy, że rokowania pokojowe będą zerwane. Inni zaś głoszą, że wdadzą się w tę sprawę mocarstwa europejskie, i zmuszą Japonię i Chiny do zaprzestania wojny i zawarcia pokoju.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Gazety włoskie, nieprzychylne Stolicy św., puściły w świat pogłoskę, że Ojciec św. podupadł na zdrowiu. Było to jednak nieprawdą, bo Ojciec św. w ostatnich czasach był całkiem zdrów i obecnie, dzięki Bogu, też jest zdrów. — *Dar Papieżowi.* Prezydent republiki południowo-afrykańskiej, Krüger, ofiarował niedawno Ojcu św. podarek wspaniały, a mianowicie brylant, ważący 971 karatów, znaleziony w kopalniach Jagersfontain. Największy to ze znanych dotychczas dotychczas brylantów, ma wodę niebieskawą i skazę zaledwie dostrzegalną gołem okiem.

— **Podarunek dla Kardynała.** Katolicy w mieście Wenecyi (we Włoszech) złożyli się i sprawili swemu Kardynałowi ks. Sarto wspaniałą gondolę czyli łódkę, która już pływa w wielkim kanale, czyli największej wodnej ulicy miasta. (Wenecya, jak wiadomo, stoi na wodach, i po ulicach trzeba pływać na łódkach). Łódka owa jest cała czarna, okazale rzeźbiona, z herbem kardynalskim, wewnątrz zaś wybita jedwabiem i dywanami.

— **Węgry.** Katolicy węgierscy zawiązali między sobą stronnictwo »katolicko-ludowe«, pod kierunkiem hrabiów Esterhazy'ego i Zichy'ego. Stronnictwo to ma na celu walczyć przeciw bezwyznaniowym ustawom rządowym, dotyczącym małżeństw mięszanych i innych instytucyj kościelnych, naruszonych przez rząd węgierski. Katolicy chcą koniecznie te ustawy rządowe obalić. Niedawno temu prosiło to stronnictwo Ojca św. o błogosławieństwo, a Ojciec św. w swej odpowiedzi zachęcał katolików węgierskich, by się starali w sejmie środkami łagodnemi o przywrócenie praw religii i małżeństwu, a w końcu daje stronnictwu swe błogosławieństwo.

Nowiny ze świata.

— **Przestroga dla włościan.** We Lwowie istnieje tak zwane **towarzystwo demokratyczne,** którem kierują **socyaliści** od *Przyjaciela Ludu.* Przestrzegamy wieśniaków, by się do tego towarzystwa na członków nie zapisywali, bo jeżeli się kto zapisze, to tem samem pomaga socyalistom, i razem z nimi pracuje na szkodę Wiary św. i Ojczyzny.

— **Wiec ludowy** miał się odbyć w Krośnie 18 marca, ale nie przyszedł do skutku, bo starostwo krośnieńskie nie dało nań pozwolenia z przyczyny różnych chorób, grasujących w tymże powiecie. Inny *wiec ludowy* odbył się kilka dni przedtem w Biały, pod przewodnictwem socyalistów ze Lwowa. Nie możemy wyjść z podziwu, że nasi wieśniacy, słynący dotąd z przywiązania do Wiary św. dają się tak bałamucić i gromadzą się na wiece, zwoływane przez wrogów Kościoła świętego. O czem mówiono na wiecu w Biały, to można się domyśleć, gdzie bowiem socyaliści rej wodzą, tam muszą padać same słowa nienawiści ku wszystkim.

— **Młodzież szkolna przed sądem.** W Tarnopolu przed sądem przysięgłych stawało 26 młodzieńców częścią z gimnazyum, częścią z seminaryum nauczycielskiego. Wszyscy oskarżeni byli o należenie do »taj-

nych«, zakazanych stowarzyszeń. Rozprawa sądowa trwała 8 dni, wreszcie sędziowie przysięgli wydali werdykt *uniewinniający* wszystkich oskarżonych, wskutek czego wypuszczono ich zaraz z więzienia na wolność. Nie wchodzimy w to, czy wyrok był sprawiedliwy, czy nie, to jednak pokazało się z rozpraw, że owi studenci istotnie mieli między sobą jakieś stowarzyszenie, w które wciągnęli ich *socyaliści.* Za mało, jak widać, socyalistom bałamucić robotników miejskich i wieśniaków, chcą jeszcze i młodzież wprowadzić na złe drogi i popsuć jej całą przyszłość, odebrać Wiarę św. i chleb.

— **Influenza,** która grasowała w naszym kraju w roku zeszłym, zawitała do nas i tego roku. Szczególnie w Krakowie choruje na influenzę wiele osób. Słychać, że i we Lwowie rozpanoszyła się ta choroba. Przebieg jej jest dość łagodny.

— **Marki czyli znaczki pocztowe** trzeba przylepiać na tej stronie listu, gdzie jest adres, a nie na stronie odwrotnej w miejscu pieczątki. Ministerstwo handlu przypomina, że kto się nie zastosuje do tego rozporządzenia, to taki list będzie uważany za nieopłacony.

— **Lwice z niedźwiedziami** stoczyły zaciętą walkę w Rawie ruskiej. Właściciel wędrownej menażeryi Klucky, który w roku zeszłym podczas wystawy bawił we Lwowie, przenosił się w tych dniach z menażeryą z Żółkwi do Rawy ruskiej i zwierzęta swe transportował koleją. W wielkiej klatce, przedzielonej na dwie części, pomieścił Klucky z jednej strony trzy okazałe lwice, zaś z drugiej, oddzielonej zwykłemi deskami, wspólnie cztery hyeny i trzy niedźwiedzie. W drugiej klatce obok królowały dwa piękne lwy. Całe to towarzystwo dojechało szczęśliwie i w zgodzie do Rawy ruskiej. Tu oczekiwano przybycia właściciela, który miał przyjechać saniami. Nagle przybiegł na stacyę jakiś robotnik i zawiadomił, że zwierzęta muszą się żreć, albowiem z wozu dolatuje od dłuższego czasu szalony ryk.

Natychmiast udano się do owego wozu, a tu przedstawił się patrzącym straszny widok. Zgłodniałe lwice wyłamały drewniany przedział i dostały się między niedźwiedzie i hyeny. Jednego niedźwiedzia zjadły zupełnie, pozostała z niego tylko jedna łapa i skóra, drugiemu niedźwiedziowi odgryzły lwice tylko jednę łapę, jedna zaś hyena leżała zaduszona. Wrótce nadjechał Klucky i z przerażeniem zobaczył, co zaszło. Naturalnie, że nikt przed nim nie odważył się rozdzielić walczące bestye, dopiero Klucky mimo tak groźnej chwili wszedł do klatki. Lwy i hyeny zdołał uspokoić, natomiast rozjuszony niedźwiedź z przegryzioną łapą ugryzł Kluckiego w ramię.

— **Nowa choroba** pojawiła się w Berlinie (stolicy Niemiec). Chorzy dostają pęcherze na języku, na podniebieniu i w krtani, które pękają i tworzą bolesne rany. Rozmawiać przy tej chorobie bardzo trudno, a jeść można tylko same płyny. Po 4—5 dniach choroba ustępuje, zostawiając po sobie wielkie osłabienie.

— **Wybuch w kopalni węgla.** Z Karwiny na Szląsku nadeszła bardzo smutna wiadomość o wielkim wybuchu gazu w kopalni arcyksięcia Albrechta. W chwili wybuchu znajdowało się w szybie kilkuset górników, z których 50 poniosło śmierć w kopalni, około 60 górników odniosło ciężkie uszkodzenia. Pogrzeb zabitych górników odbył się w Karwinie, a wzięło w nim udział 10 tysięcy osób.

— **Dwa wielkie nieszczęścia.** Jeden z największych i najpiękniejszych okrętów hiszpańskich, zwany »Królowa-regentka«, rozbił się na morzu wskutek burzy. Cała załoga okrętu, składająca się z 420 ludzi, poniosła śmierć w głębinach morskich. Cała Hiszpania pokryła się żałobą. — Drugie nieszczęście zdarzyło się 19 marca na granicy między Niemcami a Holandyą, gdzie rzeka Ren wpada do morza, w przystani morskiej, pod miejscowością zwaną Keeken. W przystani stało siedm statków z dynamitem. Przy przeładowywaniu ładunku dynamitowego z magazynu na okręt, jedna partya dynamitu eksplodowała, wywołując nieopisane naokoło spustoszenie. Okręt rozniesiony został na szczątki, w całem mieście popękały szyby na drobne kawałeczki. W miejscowości Elten zawaliła się wieża kościelna, a w mieście Wesel, oddalonem o 6 mil, zatrzęsły się domy tak, że mieszkańcy sądzili, iż nastąpiło trzęsienie ziemi. Wskutek wybuchu zginęło 13 ludzi na miejscu.

— **W mieście Raguzie** zmarła niedawno temu matka księcia Mikołaja z Czarnogóry (kraju słowiańskiego, graniczącego z Serbią), wojewodzina Stana Mirkowa, która przechodziła niezwykłe koleje życia. Stano Marinowic urodziła się w Bniży, ubogiej wioseczce, jakich mnóstwo w górach czarnogórskich. W młodych latach nie miała czasu ani sposobności poznać się z drukowanym alfabetem. Poślubiła bardzo młodo Mirka Petrowicza Njegosza. Młoda para skazana była na ciężką pracę, gdyż żadne z małżonków nie wniosło majątku. Mąż trudnił się handlem nierogacizny, gdy żona musiała na plecach dźwigać drzewo i sprzedawała je w tem samem mieście. Piętnaście lat trwało to ciężkie życie i w tym czasie małżeństwo pobłogosławione zostało dwojgiem dzieci. Jednym z nich jest Mikołaj, obecnie panujący książę Czarnogóry, i Gordan, młodszy jego brat, zmarły w młodym wieku. Stana Mirkowa przeżyła swojego męża o wiele lat. Naród otaczał starą wojewodzinę wielkiem poważaniem, a książę żywił dla niej gorącą miłość. Wojewodzina zmarła w 80 roku życia; zaoszczędziła majątek, oceniony na 300 tysięcy franków, który zapisała synowi.

— **W Orsay** pod Paryżem zmarła niedawno panna Marta Tanies, zapisując Paryżowi na cele dobroczynne 1 i pół miliona franków. Egzekutorom testamentu nasunęło się pytanie: a gdzie te pieniądze? Notaryusz nawet, który robił testament, nie umiał tego objaśnić burmistrzowi departamentu Sekwany. Wiedział tylko tyle, że zmarła posiadała istotnie wielki majątek. Przeszukano starannie mieszkanie zmarłej. W meblach jednakże nic nie znaleziono. Szukano wszędzie w ubraniach — napróżno. Przypuszczano więc kradzież i polecono prefektowi policyi rozpocząć śledztwo. Tymczasem szukano dalej. Do przeszukania w mieszkaniu pozostała już tylko skrzynka do śmieci i odpadków kuchennych. Wysypano śmiecie — nic. Przewrócono skrzynkę dnem do góry — i oto, pod jej spodem, odpowiednio przymocowany i ukryty, znalazł się majątek! Było tam 800 tysięcy franków w samem złocie i aż dwa miliony w papierach wartościowych.

— **Samobójstwo polityczne.** W Paryżu zarznął się brzytwą niejaki Bule, a w liście napisanym przed popełnieniem samobójstwa oświadczył, że umiera dlatego, ponieważ nie może przeżyć tej hańby, iż okręty francuskie udadzą się na otwarcie kanału łączącego morze niemieckie z Bałtykiem.

— **Miasto Kuczan** w Persyi, jakeśmy o tem już pisali, znikło z powierzchni ziemskiej, gdyż dnia 17 stycznia b. r. zapadło się podczas

trzęsienia ziemi. Jeden z jego mieszkańców, który ocalał, opisuje tak o tym wypadku: »Dnia 17 stycznia wyjechałem przed godziną 11 z Kuczanu. Zaledwie ujechałem kilkaset kroków, gdy usłyszałem nagle za sobą huk taki, jakby kto ze stu armat strzelał. Konie przestraszone puściły się galopem naprzód. Obejrzawszy się za siebie zobaczyłem nad Kuczanem chmurę dymu i kurzu, a gdy po kilku minutach chmura ta znikła ujrzałem, iż miasło znikło gdzieś z powierzchni ziemi«. Ile ludzi zginęło tam, nie wiadomo, gdyż miasto liczyło kilka tysięcy mieszkańców, a uratowało się zaledwie kilkadziesiąt osób, które nie były w domach, lecz znajdowały się w pobliżu miasta na polu.

Rozmaitości.

Astronomiczna osobliwość. Rok bieżący pod względem astronomicznym i religijnym jest nader rzadkim. Oto w Wielki Piątek konstelacye gwiazd, krążące naokoło słońca, zajmą zupełnie takie same położenie, jakie miały na firmamencie w dniu, gdy Chrystus Pan skonał na krzyżu. Zdarzy się to po raz pierwszy od lat 1862. A zatem 12 kwietnia o godzinie 4 minut 20 rano księżyc przesunie się przez gwiazdy nazwane »Kłos Dziewicy« »—« i zakrywać będzie konstelacyę przez całą godzinę.

Twarda czaszka. Z Gaya na Morawach donoszą, iż między robotnikami firmy Mayer i synowie wybuchła kłótnia, w czasie której jeden z powaśnionych uderzył przeciwnika swego łopatą w głowę tak silnie, że — łopata złamała się na dwoje, robotnikowi zaś nadpękła tylko czaszka, tak, że mógł już trzeciego dnia iść do pracy. Leczący go doktór oświadczył, iż takiej »twardej« czaszki jeszcze nie widział w swojem życiu.

Najzimniejszą miejscowością zamieszkałą przez ludzi jest Wierchojansk, w zachodniej stronie Syberyi. W styczniu, lutym i w marcu dochodzi mróz do 44 stopni, na wiosnę bywa 2 stopnie ciepła, a w lecie 6 stopni ciepła.

Mózg kobiet waży zazwyczaj 1250 gramów, o 100 gramów mniej niż zwykły mózg mężczyzny. Dlatego pewien profesor w Petersburgu odmawiał kobietom równouprawnienia z mężczyznami. Teraz zmarł ów profesor, a gdy jego mózg zważono pokazało się, że tenże ważył 5 gramów mniej, niż mózg kobiecy. Gdyby to profesor był wiedział, pewnieby nie był tak ostro kobiet sądził. W Petersburgu oczywiście między kobietami wielka uciecha, że ten, co się tak mózgiem męskim pysznił, miał mniej mózgu, niż kobieta.

Koszule z papieru. Żołnierze japońscy mają koszule z papieru. Używany na nie papier jest żółtawego koloru i bardzo silny. Części koszuli albo się skleja ze sobą, albo zeszywa na maszynie; brzegi koszuli lamuje się płótnem i na lamówkach przyszywa się guziki. Koszule te mają być bardzo trwałe i praktyczne; żołnierze noszą je bardzo chętnie. Naturalnie że o praniu niema mowy i nosi się je dopóty, póki się nie podrą.

Ile okrętów ginie rocznie? Samych niemieckich okrętów zginęło 104 na morzu w r. 1892, a na nich utraciło życie 319 osób. Późniejszych lat straty jeszcze nie zestawione. Wogóle przepada na morzach w ciągu roku około 2 tysięcy okrętów ze wszystkich krajów. Niesłychane przeto skarby znajdują się na dnie morza.

Figle i żarty.

Także przyczyna. — Czy ta krowa dużo daje mleka?
— Ani kropli.
— A dlaczego?
— Bo to wół.

Tylko sen. — Mój mąż jest tak sumienny, że jak mu się *tylko przyśni*, że zabrał komu co, to gotów jest zaraz stawić się do sądu.
— O pani kumo, i mój *tak samo*, jeno jak co komu weźmie, to mu się zdaje, że *to tylko sen*.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Dutkiewicz z Dramburga o pomyślne złożenie egzaminu 2 marki, M. Wierzbińska 4 marki, Skrzydlewska z Mechlina, B. Kulczyk o błogosławieństwo, Żychlińscy z Twardowa po 5 marek, X. D. 10 marek, Prabucki z Culm 30 marek, N. N. 3 ruble, B. Czarlińska, Edward Donimirski, N. N. z Poznańskiego po 3 marki, Antonina Biegańska z prośbą o wspomnienie przy Mszy św. 10 franków, Żółtowska z Jarogniewa 10 marek, X. J. Leja z prośbą o modlitwę, Izydora Jarosiewicz z podziękowaniem za zdrowie dzieci, W. F. ze Lwowa o zdrowie, H. W. D. z gorącą prośba o zdrowie matki, N. N. na podziękowanie za odebrane łaski i wyzdrowienie, M. Ulak z Jasła z podziękowaniem za zdrowie, M. z Kołomyi o pomoc w naukach dla syna po 1 złr., M. I. z Krzeszowic z prośbą o modlitwę, Man. Dan. Sew. E. z Krakowa, W. Kolbuszewska z Bełza, Kazimira Hanowa ze Lwowa z podziękowaniem za doznane dobrodziejstwa, Helena Biernacka ze Lwowa ponownie, Kułakowscy z Przeworska, Karol Pokorny, Anna Janiszewska, Julian Sporn, A. F. z Komarowa o łaskę, opiekę i uproszenie błogosławieństwa bożego, E. H. z Arco o zdrowie i o odwrócenie złego, I. F. z Bolesławia z prośbą o wyzdrowienie, Marya D. jako wotum za otrzymane łaski i z prośbą o dalszą opiekę, M. Przychocka z Wieliczki po 2 złr.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. B. w Rudniku. List otrzymaliśmy, ale go nie umieścimy, bo w polemikę z takiem piśmidłem, jak *Przyjaciel Ludu*, wcale się nie wdajemy. — *Ant. B.* w Przyłęku. Artykułu wiadomego nie możemy drukować, bo dużo w nim jest przeciw żydom, a my wiemy z doświadczenia, że za to skonfiskowałaby naszą gazetkę c. k. prokuratorya. Wierszyk umieścimy. — *J. Olek* w Bujakowie. *Bibliotekę* wysłaliśmy dawno. — *Wojc. z Łąki.* Artykułu »Kogo słuchać« nie możemy drukować, bo nieudolnie napisany. Prosimy o inną pracę, staranniejszą. — *M.* w Przemyślu i *J.* w Stryju. Sprzedażą innych książek nie trudnimy się.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.